

## Każdy dzień jest cudem

Autor: Mateusz Jakubowski



Od kiedy sięgam pamięcią chodziłem do kościoła, czytałem Biblię, modliłem się. Tak zostałem wychowany. Wiedziałem, że Bóg jest, że On mnie widzi, zna moje życie. Nie przeszkadzało mi to jednak w tym, aby grzeszyć. Czasem wolałem myśleć, że Jego po prostu nie ma. Ale wtedy Jemu nie przeszkadzało to istnieć. Moje życie było zatem nieustannym zmaganiem się pomiędzy silnym przekonaniem co do tego, jak powinienem postępować a tym, jak postępowalem w rzeczywistości. Czy dawało mi to satysfakcję? Bynajmniej. Kiedy wszystko układało się po mojej myśli, brnąłem w buncie przeciwko woli Bożej. Jednak kiedy wydarzyło się coś, czego nie przewidziałem, czułem się jak zawieszony w próżni na cienkiej nitce i pogrążony w panicznym strachu co będzie jeśli ta niteczka się zerwie. Pod nogami nie czułem gruntu. Przebywanie z Jezusem zmuszało mnie do pozostawienia mojego brudnego życia, moje brudne życie z kolei zmuszało mnie do pozostawienia społeczności z Jezusem.

Nastał jednak moment, kiedy zrozumiałem, że moje życie nie prowadzi do nikąd. Byłem świadomy, że życie na ziemi nie daje mi radości, a myśli o wieczności nie napawają zbytnim optymizmem. Zachęcony przez rodziców zacząłem czytać Słowo Boże i odczuwałem jak osądza ono moje bezbożne życie. Stawałem się coraz bardziej świadomy swojej grzeszności, a z lektury Pisma Świętego dowiedziałem się, że karą za popełnione przez człowieka grzechy jest duchowa i fizyczna śmierć. Wyraźnie odczułem, że Biblia jest Bożym poselstwem do mnie i albo ona stanie pomiędzy mną a grzechem, albo grzech stanie pomiędzy mną a Biblią. Postanowiłem jednak czytać ją dalej. Zrozumiałem, że przebaczenie moich występków może się dokonać jedynie dzięki ofierze, jaką Chrystus złożył na krzyżu. Nie mogłem już zawrócić czasu i zmienić wszystko to, co uczyniłem niewłaściwie. Czytając Biblię zobaczyłem, że choć jako ludzie często nie możemy naprawić popełnionych przez nas błędów, zawsze jednak możemy położyć je pod krzyżem. Postanowiłem szukać przebaczenia u Boga.

Grzeszne życie, jakie dotychczas prowadziłem, sprawiło, że byłem nieprzyjacielem Boga, gdyż moje postępowanie sprzeciwiało się Jego Boskim zamierzeniom. Jednak z Bożej inicjatywy zostałem z Nim pojednany poprzez dzieło odkupienia. Nikt z ludzi nie jest biernym podmiotem owego pojednania. Nieodzownym jest uwierzenie Bogu i odpowiedzeniu na wezwanie Ewangelii. Poprzez to Bóg staje się realną rzeczywistością w życiu człowieka.

Nie mogę powiedzieć, że to ja przyszedłem w końcu do Jezusa. To On do mnie przyszedł. Pomimo, że nie zasłużyłem na to, że w niczym nie byłem lepszy od innych, Bóg wyciągnął do mnie Swoją dłoń, postawił mnie na mocnym gruncie i pozwolił oglądać Swoją twarz. Poprzez przebaczenie wszystkich moich grzechów Bóg ofiarował mi zbawienie. Nie otrzymałem tego dzięki swoim zabiegom, staraniom czy dobremu uczynkom, lecz za darmo – z łaski. Jezus Chrystus tak mnie umiłował, że przyszedł na ten świat, wyrzekł się chwały, jaką miał w niebie, uniżył się i wziął moje grzechy na siebie, a następnie oddał swoje życie na okup za mnie. Winy całej ludzkości przybił do drzewa krzyża, stawszy się za nas przekleństwem. Stało się dla mnie tak bardzo wyraźne, że dzięki tej ofierze zostałem wykupiony z mocy grzechu. Jezus zapłacił za to własną krwią, poprzez co pozyskał sobie ludzkość na własność.

Pierwszym krokiem, jaki zrozumiałem, że muszę postawić, było upamiętanie. Polegało ono na przyznaniu, że rzeczy, które robiłem, były grzeszne, gdyż Bóg nie miał w nich upodobania.

Następnie przyszedłem do Boga w pokucie prosząc o przebaczenie mi prowadzenia życia z dala od Niego. Wreszcie porzuciłem swoje stare życie i rozpocząłem życie z moim Zbawcą. Całe moje postępowanie i myślenie zwróciło się w stronę Boga. Chrystus rozpoczął swoją pracę we mnie, abym wydawał owoce godne upamiętania. Wszystko to wzbudzało we mnie coraz silniejszą wiarę.

Potężnym dowodem tego, że stałem się częścią Bożego Kościoła był rok 2004, w którym zostałem zapieczętowany Duchem Świętym i mogłem uwielbiać Boga nieznanymi mi językami. W roku 2008 przyjąłem chrzest zanurzający na świadectwo tego, co Bóg uczynił w moim życiu.

Mogę powiedzieć, że kiedy spotykają mnie trudności, mam problemy, których nie jestem w stanie pokonać - wtedy nie jestem już sam. To nie jest tylko mój problem, Bóg również się nim interesuje a ja mam pod nogami grunt! Mogę stawiać pewne kroki. Widzę drogę, bo Słowo Boże mi ją oświeca. Duch Święty mnie prowadzi ścieżką wiodącą do mojej ojczyzny, która jest w górze.

Od kiedy Jezus stanął na mojej drodze i zawołał mnie po imieniu, stałem się Jego dzieckiem. Co się w moim życiu zmieniło? Wszystko. Otrzymałem nowe życie, stałem się obywatelem Królestwa Niebieskiego, odziedziczyłem nowe wartości i cele. Bóg jest zawsze ze mną, nigdy mnie nie opuści. Uchwycił mnie mocno i obiecał, że nikt nigdy nie wydrze mnie z Jego rąk! Moje życie należy do Niego. Zostałem usprawiedliwiony przed Bożym tronem, dzięki pracy Ducha Świętego nade mną odrodziłem się do nowego życia w Bogu. To, co stare, jest za mną, a zdążam do celu, który jest w górze. Umarłem dla samego siebie, aby Chrystus mógł żyć we mnie. Nie było to jednak jednorazowe wydarzenie, lecz proces trwający całe życie. Dostałem usynowienia w Bogu – nazwany zostałem jego Dzieckiem. Poprzez Jego przelaną krew zostałem uświęcony i przeznaczony do życia w świętości. Każdy dzień mojego życia jest cudem. Kiedy wszystko dookoła się wali, wtedy On jest moim pokojem. Mam przywilej służyć Królowi Królów. W moim sercu została złożona żywa wiara. Oczekuję ponownego przyjścia mojego Boga, który pociągnie mnie za Sobą, zabierze mnie w Swoje Niebo, dalej od gwiazd, poniesie mnie tam na Swoich dłoniach i na zawsze będę z Nim.

Czy to znaczy, że moje życie jest utopią, wszystko się układa, jest kolorowo, marzenia się spełniają a z nieba spadają cukierki? Nic z tych rzeczy. My jako ludzie nie jesteśmy doskonali nawet gdybyśmy mieli aureole i codziennie czyścili je „Ludwikiem”. Są chwile pokoju oraz chwile walk i cierpień. Wszystkie jednak pochodzą od Pana i kształtują nas na naczynia, jakimi dla Niego mamy być. To nie jest prawdą, że kiedy oddajemy życie Jezusowi problemy się kończą, ustaje smutek i płacz. Problemy dopiero wtedy się zaczynają. Zdarzało mi się myśleć, że wszystkie cierpienia Jezus zabierze od razu. Teraz, patrząc z perspektywy czasu zauważam, że pójście za Bogiem jest wyłącznie punktem wyjścia: dopiero wtedy zaczyna się walka z własnym grzechem, pożądlivością, ambicjami, egoizmem, pychą i zarozumiałością. Problemów jest nagle więcej! Wokół wszyscy obracają się przeciwko Tobie, wydaje się, że jesteś sam! Jest z Tobą Jezus. To, co się dzieje wokół, jest tylko ceną, jaką musimy zapłacić za naśladowanie Go. Gdy zbliżamy się do kresu swoich sił, to nie jest koniec, lecz początek Bożych nieograniczonych zasobów. To w naszych słabościach objawia się moc Boża.

To nie jest prawdą, że zbawienie jest za darmo. Jezus zapłacił za to cenę - umarł na krzyżu. My również codziennie musimy płacić za to cenę - wyrzekać się siebie, aby więcej Jego było w nas. Droga za Bogiem nie jest usłana różami, a kolcami róż. Jest jednak nadzieja- ktoś już tą drogą szedł...oznaczył szlak kroplami krwi.

Po co to wszystko? Czy nie lepiej po prostu żyć i niczym się nie przejmować? Czy tak nie jest łatwiej? Owszem, tak jest o wiele prościej, ale życie na ziemi to nie wszystko. Poza kurtyną doczesności kryje się wieczność. Nie każdy znajdzie się na tamtej scenie. Moje życie nie jest już moje. Złożyłem je w ręce Jezusa, On ofiarował mi w zamian życie wieczne. Otrzymałem wspaniały dar z góry, którego nie byłem godny. To są zasady prawa miłości, które są również kluczem do Nieba bram. Z Bożej łaski otrzymałem bilet wejściowy. A Ty?

[mattiosh@gmail.com](mailto:mattiosh@gmail.com)